



Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej  
wydawany dzięki dotacji Wydziału Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia

## Polskie nazwiska

Dokurwo, Pierdas, Chujeba, Ściera, Pędziwiatr to tylko niektóre z polskich nazwisk wywołujące uśmiech na twarzy niejednego człowieka. Oczywiście taka reakcja dotyczy osób, które są właścicielami bardziej typowego miana. Niektórzy czują się pokrzywdzeni przez los, inni wręcz odwrotnie. Są dumni z charakterystycznego nazwiska.

Co zrobić, gdy nasza godność pozostawia wiele do życzenia, a jego zmiana jest wbrew pozorom trudna i czasochłonna? Są osoby, które widzą tylko jedno wyjście. Pogodzić się i nabrać do siebie dystansu.

– Dzięki nazwisku miałam parę śmiesznych sytuacji – mówi Ania Laska, uczennica. – Znamomi czasami wołają do mnie po

prostu „Laska”, śmieją mnie reakcje ludzi, którzy nie wiedzą, jak się nazywam. Spotkałam się też z lubiącymi dopowiedzieć coś zgrzyźliwego, ale nigdy nie biorę tego do siebie.

Zdarza się też tak, że nazwisko jest kojarzone z pełnionym zawodem. Chociaż wiadomo, że ma się nijak do wykonywanych przez nasz czynności, ludzki mózg

łączy ze sobą słowa z odczuciami i nic na to nie poradzimy.

– Nazywam się Bogdan Ból. Jestem dentystą. Spotykałem ludzi, którzy odwoływali wizyty, kiedy dowiadawali się, jakie mam nazwisko. Jest to dość absurdatne, ale od razu zakładali, że leczenie u mnie będzie bardziej bolesne niż u zwykłego Kowalskiego. Na szczęście nale-

### Nasi górá!

Z wielką radością informujemy, że Paulina Pawlak – uczennica klasy IIa dziennikarskiej w XIII Liceum Ogólnokształcącym we Wrocławiu – zajęła trzecie miejsce w ogólnopolskim konkursie „Potęga Prasy” organizowanym przez tygodnik „Angora”. Tekst Pauliny zatytułowany: „Osiemnaście RTG” został wybrany spośród 400 prac uczniów szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych



z całej Polski. W nagrodę otrzymała bezpłatny pobyt na obozie dziennikarskim, który zostanie zorganizowany podczas wakacji w Rewalu.

Gratulujemy i życzymy Paulinie kolejnych sukcesów!

zę do ludzi, którzy mają do siebie dystans, więc zwykle żartują sobie z mojego nazwiska z odważnymi pacjentami.

Bywa też tak, że to nie los płata figle, lecz rodzice. Niektórzy chcą podkreślić wyjątkowość nazwiska swojego dziecka, dodając do niego odpowiednie imię.

– Moi rodzice są bardzo zabawni i stwierdzili, że idealnie do mnie pasuje masło maślane – mówi Andrzej Andrzejewski, student. Takich przykładów znajduje się więcej. Któż nie zna Kajetana Kajetanowicza, polskiego kierowcę rajdowego, czy Macieja Maciejewskiego, aktora? Popularne imiona i znane nazwiska, ale w połączeniu niejednemu język się płacze. Są osoby, które cieszą się swoim nietypowym nazwiskiem. Jak twierdzą, im bardziej charakterystyczna nazwa, tym lepiej.

– Mam rzadko spotykane nazwisko, dzięki temu ludzie szybciej je zapamiętują – mówi Mateusz Płaczek, uczeń wrocławskiego liceum.

– Nigdy nie słyszałem, aby ktoś je specjalnie przekreślał albo

zwracał się ze złośliwymi aluzjami – dodaje. Ludzka natura potrafi być jednak niemiła. Niektórzy przyplacili swoje nazwisko kąśliwymi dopowiedzeniami, zwłaszcza w szkole.

– Mam na nazwisko Błacha. Kiedy byłam w niższych klasach, dzieciaki dokuczały mi, że jestem „błaha”, bez większego znaczenia i niegodna uwagi. Przykro jest, kiedy słyszy się takie słowa, ale nauczyło mnie to, aby nie przejmować się takimi dogryzkami. Trzeba znać swoją wartość – mówi uczennica jeleńniogórskiego liceum. I o to chodzi. Jest wielu panów Potockich czy Mickiewiczów, którzy niczym się nie wstawili, a możemy kiedyś spotkać pana Głaba cieszącego się dużym szacunkiem. Nazwisko jest ważne, reprezentuje nas. Kiedy jednak poznamy kogoś z rzadkim i z początku zabawnym nazwiskiem, nie dopisujemy do niego fali przymiotników. Nigdy nie wiadomo, z jakim człowiekiem właśnie się zapoznaliśmy.

DAGMARA PIOTROWSKA  
piotrowska.daga@gmail.com



Rys. Paulina Kubera

## Disco to dla mnie wszystko

Dla jednych kojarzący się z wsią i zabawami w remizie strażackiej gatunek muzyki. Jednakże większość ludzi zaśpiewa tekst piosenki „Wolność i swoboda”, „Mydelko Fa” czy „Ona tańczy dla mnie”. Na czym polega fenomen muzyki disco polo?

Gatunek powstał w latach osiemdziesiątych dwudziestego wieku. Zawiera się w muzyce weselnej, biesiadnej, granej najczę-

ściej na keyboardach. Apogeum popularności zdobył w połowie lat dziewięćdziesiątych, kiedy to Aleksander Kwaśniewski wyko-

rzystał utwór zespołu Top One „Ole Olek” jako swoją piosenkę w kampanii wyborczej. Wtedy to nadawany w telewizji Polsat program „Disco Relax” bił rekordy oglądalności. Na czym polegał ten fenomen?

– Disco polo cenię za prostotę melodii i tekstu. Uważam, że ta muzyka jest tak popularna, gdyż większość ciężko pracujących ludzi chce w domu się odprężyć i posłuchać czegoś lekkiego. A ten gatunek nadaje się do tego w stu procentach – uważa Kamil Pawlak.

Jednak pod koniec lat dziewięćdziesiątych nastąpił przesyt tą muzyką. Coraz większą popularność zdobywał hip-hop, a wykonawcy nie mieli środków finansowych do wydawania nowych

płyt. Sprzedaż nagrań wyraźnie spadła. Mimo przeciwwskazań, powstawały nowe zespoły. Dużą rolę w podtrzymaniu ducha disco polo odegrał Internet. Klip do piosenki zespołu Weekend „Ona tańczy dla mnie” w serwisie Youtube ma około sześćdziesięciu milionów wyświetleń, podczas gdy „Autobiografia” Perfectu „tylko” dwa miliony. To świadczy o niesamowitej popularności tego gatunku.

Disco polo jest znane nie tylko w Polsce. Zespół Bayer Full odnosił wielkie sukcesy w Chinach. Podpisali oni kontrakt na wydanie sześćdziesięciu siedmiu milionów płyt.

Disco polo przeszło niesamowitą metamorfozę w porównaniu z pierwszym wybuchem rozgłosu. Teledyski stają się coraz bardziej

profesjonalne, zwiększyły się nakłady finansowe na ich realizację.

– Mimo tego, że ta muzyka nie ma żadnego przekazu, nie wyobrażam sobie polskiego wesela bez niej. Jak dla mnie, nadaje się ona tylko i wyłącznie do zabawy, nie da się słuchać jej na co dzień. Żadnego kunsztu artystycznego, tak naprawdę każdy może ją grać. Od zawsze kojarzy mi się z kiczem i potupankami w wiejskiej remizie – mówi Wojciech Płatek.

Każdy gatunek muzyki jest odpowiedni na odpowiednią chwilę. Tak właśnie jest z disco polo. Kiedy przychodzi do zabawy, odpoczynku, jest ono niezastąpione. Jednakże, jeżeli chcemy posłuchać muzycznego majstersztyku, musimy poszukać go w innych utworach.

JACEK ZASADA  
basior12@o2.pl



Fot. Agata Wszedybył

Okiem  
Recenzenta

## Prometeusz dziś



Mityczna historia opowiedziana bez słów. Na widowni wszystkie miejsca zajęte. Ludzie z ciekawością na twarzach odliczają minuty do rozpoczęcia. Najnowszy spektakl w reżyserii Kamila Przybosia to jedyne takie widowisko w Polsce, grane na deskach Centrum Sztuki Impart we Wrocławiu.

Z pozoru niewinnie zaczynający się „Prometeusz” z każdą sekundą nabiera pędu. Aktorzy mieli nie lada wyzwanie. Między niezwykle widowiskowymi akrobacjami a tańcem wpleciona została historia tytana – stwórcy człowieka, który wykrada bogom ogień. W zamian za to Zeus posyła na ziemię Pandorę, uwodicielkę brata Prometeusza, który otwiera tajemniczą puszkę. Podarunek od kobiety okazuje się źródłem nieszczęścia i zła na świecie.

Wydawać by się mogło, że opowieść tak odległa od naszych czasów nie wzbudzi zainteresowania. W końcu dziś zwraca się uwagę tylko na to, co nowe. Tymczasem wrocławska produkcja wprawia w zachwyt. Brak żywego słowa okazuje się dodatkowym plusem. Wyobrażenia działa, nie ma czasu na nudę. Wszystko jest idealnie skomponowane – mimika, ruch aktora na scenie, moment w muzyce, gra świateł. Raz oglądam żywiłowy taniec w choreografii Mai Lewickiej z pełnym uśmiechem. Następnie ze strachem, a jednocześnie pełną podziwu obserwuję lecącą w stronę publiczności artystkę. Taniec ze wstążką, ze skrzydłami Isis, rekwizytem zaczerpniętym z tańca orientального w wykonaniu kobiet albo walka w wykonaniu mężczyzn. Wszystko bezbłędne – efekt prób, które zaczęły się we wrześniu. Muzyka różnorodna, a mimo tego tworząca całość. Zaczynając na brzmieniach jazzowych, poprzez klasyczne i muzykę bałkańską, a kończąc na polskich produkcjach. Nie zabrakło Vivaldiego, Donatana, zespołu Beats Antique czy Erika Sumo. Na wyróżnienie zasługuje również Tomasz Filipiak, reżyser świateł. Dzięki niemu wiedziałam, na czym skupić swoją uwagę.

Piękno ludzkiego ciała, ukazane w niezwykłych, akrobacyjnych pozach, tancerze, dbający o każdy szczegół, nietuzinkowa muzyka, niecodzienne kostiumy, skromna scenografia, współczesna aranżacja. W skrócie – odpowiedni ludzie na odpowiednim miejscu. O spektaklu „Prometeusz” ciężko cokolwiek powiedzieć. Po prostu trzeba go zobaczyć. Wtedy zrozumiecie mnie bez słów.

**KLAUDIA WIECZOREK**  
klaudiawieczorek68@o2.pl

## Dolny Śląsk na weekend

**Kolejna niedziela zmarnowana na zbijanie bąków w domu to już przestarzała opcja. Zamiast tego warto otworzyć oczy na piękno naszego województwa i dodatkowo, szczególnie dla pań, rzucić parę kilogramów!**

Dolny Śląsk oferuje nam wiele ciekawych miejsc, gdzie weekendowy czas upłynie w miłej atmosferze. Co dla dzieci? Najmłodszy z pewnością będą zachwyceni Western City koło Karpacza. Jazda na kucykach, rzucanie lassem – banalne, lecz bawi.

A może piękny zamek Chojnik? Czarny szlak, już dla bardziej wprawionych piechurów, będzie bardzo satysfakcjonujący. Na szczycie, na miłośników legend czeka opowieść o pięknej Kunegundzie, która z powodów sercowych, jak to często bywa w takich historiach, rzuciła się, w przepaść.

– Chojnik to miejsce, do którego zawsze chętnie wracam. Droga na szczyt do pokonania nawet dla młodszych turystów, a nagrodą są cudowne widoki na górze! – mówi Beata Sławko.

Rada dla wrażliwych: z wieży nie patrzcie w dół, grozi zawalem!

Gdzie możemy obejrzeć męski szkielet, udający zwłoki kasztelanki Małgorzaty, którą ojciec kazał zamurować żywcem za nieposłuszeństwo? Takie rewelacje tylko na zamku Grodno! Każdy, kto rzuci biedacze Małgosi miedziaka pod nogi, ma zagwarantowany rychły powrót do zachwycającego zamku.

„Nic tak nie odpręża, jak godzina bez męża” czy „Alkohol najgorszy wróg, Polak wroga się nie boi” to maksymy zdobiące Ogród Bajek w Międzygórzu, jak można wyczytać w przewodniku „Dolny Śląsk, jakiego nie znacie” Joanny Lamparskiej. Raj dla najmłodszych i okazja do śmiechu oraz odpoczynku dla starszych. Autor pomysłu na ogród zafascynowany był karko-

noskim Duchem Gór, któremu, jak sądził, zawdzięczał życie. W podzięce stworzył to miejsce,

które dla każdego okaże się nie lada atrakcją.

Władcy zamku Świny, oddalonego o trzy kilometry od Bolko-



Fot. Agata Wszelbył

Na fotografii klasztor z opactwa w Henrykowie

wa, mojej rodzinnej miejscowości, mieli w herbie dziką świnię. Faktycznie – nie brakowało wśród nich warcholów. Słynęli ze straszego pijaństwa. W miejscowości krąży legenda, że zamek jest połączony z bolkowską fortyfikacją podziemnym tunelem. Mieli się w nim spotykać kochankowie, pochodzący z dwóch nienawidzących się rodów. Historia opowiedziana z dziada pradziada wprowadza zwiedzających w przyjemną, romantyczną atmosferę wśród starych ruin.

Czy widziałeś kiedyś około dwudziestu trzech tysięcy czaszek, do tego w jednym pomieszczeniu? Brzmi wątpliwie przyjemnie, jednak robi piorunujące wrażenie.

– Uważam, że jest na tyle wyjątkowe, że każdy powinien obejrzeć to na własne oczy. Nie do opisania! – mówi zwiedzająca Elżbieta Brejs.

W Kaplicy Czaszek w Czermej są nimi wyłożone ściany i sufit. Znajdują się tam różnego rodzaju czaszki, od takiej z widocznymi zmianami chorobowymi aż po kość udową dwumetrowego Szweda. Z tego względu będzie to dobre miejsce dla ludzi o mocnych nerwach, którym takie widoki nie obrzydzą reszty dnia.

Spośród tylu atrakcji Dolnego Śląska trudno wymienić najbardziej interesujące. Prawdziwa magia polega na tym, że każdy znajdzie tu swoje małe miejsce na ziemi. Dlaczego więc nie poświęć tych paru weekendów na turystykę, która może okazać się prawdziwą pasją? Po tak spędzonym dniu powrót do nudnej, żmudnej pracy nie będzie tak przerażający. Plus ta zaszłość w oczach kolegów wiecznik zamkniętych w biurach...

**ANETA FOŁTA**  
aneta.folta95@tlen.pl

## Stres, pot i pierwsza konsola

**Filip Nano Golba to młody DJ z Wrocławia. Gra w najmłodniejszych klubach w mieście, choć szerszej publiczności nie jest zbyt dobrze znany. Ale to tylko kwestia czasu, bo Nano z każdym dniem pokazuje, że stać go na coraz więcej i zaskakuje kolejnymi odsłonami na imprezach dla licealistów. Do tej pory można go było zobaczyć w takich klubach jak Pasja, Cherry, Antidotum czy Avocado. Sam Filip tak mówi o swoich początkach:**

– Moja przygoda z muzyką zaczęła się od obejrzenia filmu z jakiegoś eventu, gdzie znani DJ-e miksowali muzykę. Spodobały mi się tłumy ludzi, bawiących się dzięki jednej osobie. Znalazłem program komputerowy, zacząłem go rozpracowywać. Po około 6 miesiącach zagrałem swoją pierwszą audycję w radiu internetowym, potem długo zbierałem na własną konsolę, aż wreszcie przyszedł czas na występ w klubie. Podczas niego strasznie się stresowałem, ale w końcu podszedł do mnie rezydent i powiedział, że zrobiłem kawał dobrej roboty. Okazało się, że na parkiecie jest blisko tysiąc osób!

Mimo iż od początku odnosił sukcesy to miał problem z przebicciem się z niszowych miejsc do klubów wyższej klasy, ale dzięki wielu wyrzeczeniom i ciężkiej pracy założył

sobie na miano jednego z najlepszych wrocławskich DJ-ów młodego pokolenia.

– Czasem wydaje się, że DJ-e na imprezach dla licealistów podchodzą do sprawy niepoważnie

i puszczają byle co – gotowe kawałki, które często nie odpowiadają osobom bawiącym się w klubach – mówi siedemnastoletnia Magda, koleżanka Nano. – Z Filipem jest inaczej. Na każdej imprezie daje z siebie wszystko, a przy tym sam dobrze się bawi. On nie robi tego dla pieniędzy, chce ludziom dać trochę fajnej muzyki.

Na pytanie, co chciałby robić w przyszłości, DJ Nano stanowczo odpowiada:

– Zamierzam dalej rozwijać się w tym kierunku. Mam w planach rozpoczęcie produkcji muzyki. Poza tym chciałbym grać na imprezach na całym świecie, ale przede mną jeszcze długa droga.

Więcej o DJ-u Nano możecie dowiedzieć się jego stronie na Facebooku:

<https://www.facebook.com/dj.nano.official>

**ADRIANNA BOMBA**  
bombova95@gmail.com



Rys. Patryk Bitner

# Gdzie serce, tam biznes

**W ciągu dwóch ostatnich lat swojego życia dorobił się kliniki medycyny estetycznej, świetnego PR-u i miliona na koncie. Piotr Kaszubski, dwudziestoletni milioner oraz właściciel Estinity, zostawia na chwilę biznes i o sprawach sercowych, choć nie tylko, opowiada Karolinie Marchewce.**

**Wróciłeś niedawno z Wrocławia, jak wrażenia?**

– Bardzo podoba mi się to miasto. Szczególnie most Miłości na Ostrowie Tumskim. Chciałbym kiedyś powiesić tam swoją kłódkę. Tak już na zawsze, ale póki co nie znalazłem odpowiedniej osoby.

**Jaka powinna być Twoja partnerka?**

– Nie mam wymarzonej dziewczyny. Nie musi być idealna, mieć długich do nieba nóg, lśniących włosów aż po pas. I tysiąca tytułów z konkursów piękności. Przede wszystkim dla mnie liczy się wnętrze. Musi mieć wielkie serce.

**Czym dla Ciebie jest miłość?**

– Poczuciem bezpieczeństwa. Świadomością, że to uczucie będzie trwać przez lata. Ale to także uczciwość i bezgraniczne zaangażowanie względem drugiej osoby.

**Ile możesz dla niej poświęcić?**

– Myślę, że bardzo dużo. Jak pisał Marek Grechuta: „Ostatni



Fot. Agata Wszędybył

grosz, by ją nakarmić. Ostatek sił, by ją ocalić”. Może to nie do końca zdrowe podejście... Na pewno oddałbym pieniądze.

**Trudno znaleźć prawdziwych przyjaciół, którzy nie patrzą na Twoje pieniądze?**

– Tak. Ludzie budują swoją samoocenę na bazie kontrastu z innymi. Jeśli czują, że ktoś może mieć coś, czego oni nie mogą, pojawia się kilka rozwiązań. Zazdrość, zaprzeczanie fak-

tom, chęć poniżenia bądź motywacja, żeby iść dalej. Wszyscy, którzy się ze mną przyjaźnią, to osoby, dla których pieniądze nie mają większego znaczenia, oni po prostu znają swoją wartość.

**Wykorzystują to, że jesteś milionerem?**

– Próbują, ale ja jestem bardzo asertywny, więc takich możliwości nie ma. To raczej oni mi stawiają. Mam także bogatych znajomych, dlatego nie muszę im fundować czegośkolwiek.

**Czujesz różnicę między wcześniejszym życiem a teraz pod tytułem „Kaszubski – dwudziestoletni milioner”?**

– Nie, tak naprawdę nic się nie zmieniło. Może to zabrzmie oklepanie, ale ta cała medialna otoczka, show biznes, kariera to nic nie zmienia. To nadaje jedynie takiego smaczku życiu, prestiżu.

**Pytałem, ile możesz poświęcić dla miłości, a ile jesteś w stanie zrobić dla pieniędzy?**

– Również dużo. Dlatego, że we wszystko, w co się angażuję, wkładam całe swoje serce. Czy to przyjaźń, biznes, praca na planie, czy pieniądze. Potrafiłem oddać swój czas, zdrowie, siły, młodość właśnie dla pieniędzy.

**Ale przecież Ty dalej jesteś młody.**

– Czasem czuję się staro. Dużo przeżyłem. Gdyby ludzie widzieli moimi oczami tyle, co ja widziałem, na pewno by nie mówili, że wszystko dostałem od rodziców. Ale, jak to się mówi, cierpienie uszlachetnia.

**Ludzie bogaci to ludzie nie-szczęśliwi?**

– Nie, to nieprawda. Pieniądze nie dają radości, ani jej nie odbierają. Może momentami dają szczęście, na pewno bezpieczeństwo.

**Powiedziałeś w którymś z wywiadów, że nie kupujesz sobie żadnych gadżetów, bo dalej oszczędzasz i dążysz do sukcesu. Czym dla Ciebie jest ten sukces? I co jeszcze chciałbyś w życiu osiągnąć?**

– Wszystko zależy od tego, jak to rozumieć. Czy sukcesem jest zarabianie pieniędzy? Nie wydaje mi się. Dla mnie to przede wszystkim szczerza relacja, która trwa i jest prawdziwa. Do czego dążę? Chciałbym być odważny i się ni-

gdy nie poddawać. Marzy mi się ogromny pałac, sportowy samochód, rozkręcenie potężnego biznesu i przejęcie kontroli nad rynkiem Health and Beauty w Polsce.

**Ludzie mówią, że Twój biznes jest tylko wymysłem i dobrym PR. Powiedz, co takiego jest w nas, Polakach, że tak myślimy?**

– Nie wiem, ale chyba ludzie chcą za wszelką cenę pokazać, że to nie może być prawdą. Nigdy się nad tym głębiej nie zastanawiałem. Mnie nie interesuje to, co mówią czy myślą inni.

**Nie rozpoczęłeś studiów, żałujesz?**

– Nie. Co jest fajnego w martwieniu się przed sesją, czy zaliczyć? Ja mogę chodzić na imprezy, nie będąc na studiach. Moi znajomi co drugi dzień obgryzają sobie paznokcie ze stresu przed kartkówką. Ja nie muszę tego robić. Ja zacieram ręce i myślę, w jakim kierunku prowadzić swój biznes. To jest ciekawsze. Ale może kiedyś pójść na studia...

**Na jaki kierunek?**

– Jakiś artystyczny. Malarstwo na przykład. Chociaż w ogóle nie rysuję. Albo wychowanie do życia w rodzinie, żeby być dobrym ojcem.

**Dziękuję za rozmowę.**

smilq@gmail.com

## Studencka oryginalność receptą na bezrobocie?

**Produkcja bezrobotnych na polskich uczelniach prowadzona jest na masową skalę. Młodzi absolwenci, kończąc studia, nie mają żadnego przygotowania zawodowego, mogą jedynie pochwalić się szeregiem nieprzydatnych terminów i umiejętności, na które pracodawcy nie zgłaszają zapotrzebowania.**

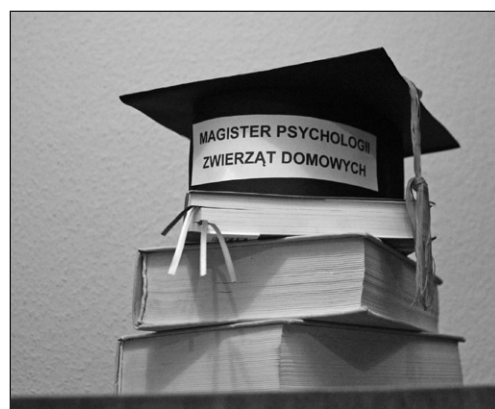
Uczelnie są zwykłymi faktoriom, które mają „rzucić” na rynek pracy rzesze niby wyedukowanych studentów. Niestety, „niby” robi wielką różnicę. Absolwenci często kończą w domu na garnuszku rodziców bez perspektyw zatrudnienia w wyuczonym zawodzie. Rzesza sfrustrowanych podejmuje więc byle jaką pracę za byle jakie pieniądze lub jest na zasiłkach dla bezrobotnych.

W obliczu niżu demograficznego uczelnie walczą o swoje istnienie, zabiegając o studentów. Coraz częściej reklamują się w liceach i Internecie, a także otwierają nowe kierunki. Mają one niby zapewnić studentom pracę. I tak oto w Zielonej Górze powstała heraldyka. Dotacje od państwa na ten oryginalny kierunek płyną. Po tych studiach brak pracy mrowy. Co innego zainteresowania, a co innego znalezienie pracy.

W Krakowie stworzono kierunek doradztwa filozoficznego. Jego absolwenci mają za zadanie rozwiązywanie najtrudniejszych pytań dotyczących ludzkiego życia. Czy na tego typu mądrale jest popyt? Być może zostaną oni przyszłymi doktorami ze specjalizacją egzystencjalną. No cóż, nie można im odmówić odwagi, gorzej z przewidywaniem własnej przyszłości.

Hipoterapia jest kolejnym ciekawie brzmiącym kierunkiem.

Polega na rehabilitacji psychoruchowej podczas jazdy konnej. Można się na nich dowiedzieć, że te zwierzęta potrafią wyleczyć



Fot. Agata Wszędybył

prorowadzenie terapii we własnych

praktykach behawioralnych na wchodzącym segmencie rynku usług? Czy to doświadczenie pro-

wadzone na studentach okaże się potrzebne, dowiemy się za pięć lat, kiedy ci fachowcy wejdą na rynek pracy.

Na koniec zastawiłem najciekawszą ofertę, a więc zarządzanie parafią. Na te studia można się zapisać na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Jeżeli ktokolwiek myślał, że styczniowa kolęda odbywa się w sposób chaotyczny i niezaplanowany, to się całkowicie mylił. Księża wszystko uprzednio przygotowują. Dzielą domy

na nowe i stare, bogate i biedne. Muszą więc przewidzieć, gdzie spędzą więcej czasu. A więc na studiach zarządzania parafią nie będzie się nikt nudził. W końcu logistyka rzecz ważna, zwłaszcza kiedy dotyczy chodzenia po kołędzie. Możliwości jest dużo i pewnie wielu maturzystów z nich skorzysta. Żyjemy w jednym z najbardziej wyedukowanych społeczeństw. Szkoda tylko, że nie odbija się to w żaden sposób na gospodarce ani na polityce. Uważam, że specjalista egzystencjalny ma sporo problemów do rozwiązania w naszym kraju. Jeszcze długo nie zabraknie mu pomysłów.

Krzysztof Krygier, autor książki „Studia i bezrobocie”, mówi, że „studia mają na celu przygotowanie fachowców w dziedzinie psychologii, behawioryzmu psów, kotów i koni oraz

prorowadzenie terapii we własnych praktykach behawioralnych na wchodzącym segmencie rynku usług? Czy to doświadczenie pro-

wadzone na studentach okaże się potrzebne, dowiemy się za pięć lat, kiedy ci fachowcy wejdą na rynek pracy. Na koniec zastawiłem najciekawszą ofertę, a więc zarządzanie parafią. Na te studia można się zapisać na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Jeżeli ktokolwiek myślał, że styczniowa kolęda odbywa się w sposób chaotyczny i niezaplanowany, to się całkowicie mylił. Księża wszystko uprzednio przygotowują. Dzielą domy

na nowe i stare, bogate i biedne. Muszą więc przewidzieć, gdzie spędzą więcej czasu. A więc na studiach zarządzania parafią nie będzie się nikt nudził. W końcu logistyka rzecz ważna, zwłaszcza kiedy dotyczy chodzenia po kołędzie.

Możliwości jest dużo i pewnie wielu maturzystów z nich skorzysta. Żyjemy w jednym z najbardziej wyedukowanych społeczeństw. Szkoda tylko, że nie odbija się to w żaden sposób na gospodarce ani na polityce. Uważam, że specjalista egzystencjalny ma sporo problemów do rozwiązania w naszym kraju. Jeszcze długo nie zabraknie mu pomysłów.

Krzysztof Krygier  
kkrygier@post.pl

**SZLIF ZAPRASZA**

**kino | nowe horyzonty**

## (Nie)spełnione marzenia

Wieczny melanz, hektolitry alkoholu, kokaina... Może się to wydawać prawdziwym rajem dla imprezowiczów, ale do czasu, gdy nie trafi się za kratki. Film w reżyserii Harmony'ego Korine „Spring Breakers” pokazuje, ile amerykańskie studentki mogą poświęcić, żeby bawić się z dala od nadzoru rodziców. Chcąc przeżyć niesamowitą przygodę na plażach Florydy, są zdolne do wielu poświęceń.

Faith (Selena Gomez) – pokładana dziewczyna należąca do kółka religijnego, wraz z trzema przyjaciółkami z college’u – Candy, Brit i Cotty, postanawiają uciec od szarej rzeczywistości. Jednak Floryda nie okazuje się dla nich kolorowym marzeniem. Wręcz przeciwnie. Psychodelicznym światem, który wciąga je w ciemną otchłań. Cztery nastolatki w bikini poznają Aliana (James Franco), największego gangstera tamtejszych plaż, który postanawia rozkocharać je w sobie i wykorzystać.

Wiarygodność filmu jest ogromna. Genialne aktorstwo i niesamowita sceneria. Czasami ma się wrażenie, że to wszystko dzieje się naprawdę. Aktorzy wydają się być faktycznie pijani i naćpani. Ostro i energicznie dubstep n adają produkcji prawdziwej drapieżności i imprezowego klimatu. Lecz są momenty, gdzie chwilo-wo widz gubi się w różnorodności

scen i „przeskakiwaniu” z ciemnego klubu na słoneczną plażę. Ale może był to zabieg celowy? Przecież życie wiecznie nie-trzeźwego nastolatka właśnie składa się z „urywanych scen”, momentów załamania i płaczu czy też ulicznych rozbojów. Tego ostatniego czynu dopuściły się główne bohaterki. Pewnej nocy Brit (Ashley Benson) i Candy (Vanessa Hudgens) w różowych kominiarkach, skąpym bikini i z pistoletami w dłoniach się-ją spustoszenie w posiadłości jednego z gangsterów. O świecie jak gdyby nigdy nic wracają skradzionym samochodem do domu. Widząc tę ostatnią scenę, patrzy się w ekran z niedowierzaniem i lekką pustką w głowie. Przez minutę człowiek stara się szybko zweryfikować cały sens filmu, który wydaje się trochę chaotyczny i zbyt krótki. Co czują dziewczyny, dlaczego tak się stało, czy powiedzą o tym swoim przyjaciółkom, które wcześniej zrezygnowały?

„Spring Breakers” to film, gdzie co drugie słowo to f\*\*\*, dziewczyny ze słodkich filmów Disneya przeradzają się w pewnego rodzaju gwiazdeczki porno, a życiowym priorytetem jest wciągnięcie kolejnej ścieżki kokainy. Wakacje spędzone w dość przerażającym wydaniu. Ktoś chętny? Zapraszamy na Florydę!

MARTA NAMYSŁAK  
namyslaczka@onet.eu

## Sportowa szlifierka

# Biegiem przez życie

**Tysiące przebiegniętych kilometrów – w upale, deszczu, przy ujemnej temperaturze. Na czole pot, na twarzy uśmiech, a w sercu ogromna pasja.**

Za co biegacze tak bardzo kochają ten sport? Pytam i nie muszę długo czekać na odpowiedź.

ko ty, bieg i cały świat jest twój – mówi dziewiętnastoletnia biegaczka Sylwia Fojcik.

pracy. Podstawą są konsekwentne, systematyczne treningi, nie można odpuszczać. Jeśli na dany dzień zaplanowane jest długie wybieganie, musi być długie wybieganie. I nieważne, że za oknem leje jak z cebra, a dookoła nie widać żywej duszy. To żaden powód. Dla prawdziwego biegacza nie istnieją „trudne warunki pogodowe”.

Nieodłącznym elementem tego sportu jest ciągłe pokonywanie własnych słabości. Oprócz tego, że w zawodach biegacze rywalizują z innymi, przez cały czas każdy z nich zmagają się przede wszystkim z samym sobą. To wcale nie jest tak, że zawsze mają ochotę na trening. Ich również czasem dopada leni. Są jednak na tyle zdeterminowani, że potrafią się zmobilizować.

– Jestem osobą, którą motywują starty w imprezach biegowych. Ustalam plan przygotowań i wtedy konsekwentnie go reali-

zuję. Gdy nie chce mi się wyjść z domu, myślę o tym, jak rezygnacja z treningu wpłynie na moją formę w trakcie startu – mówi Michał Wyszomierski.

Udział w zawodach jest dla biegaczy podstawowym celem. Tam dopiero czeka ich najtrudniejsza walka. Muszą jakoś poradzić sobie ze stresem, który nie opuszcza nikogo, nawet tych startujących po raz setny.

– Przeradza się on zwykle w niechęć do biegu i utratę wiary w swoje siły. Ale warto stawić mu czoła. Satysfakcja i szczęście na mecie są najpiękniejszą nagrodą – mówi Sylwia, mająca już jak na swój wiek duże doświadczenie w sportowych zmaganiach. I choć dotychczas startowała jedynie na krótszych dystansach, nie chce na nich poprzestać. Jest teraz w trakcie przygotowań do maratonu. Michał Wyszomierski ma ich na swoim koncie już kilka.

– Po przebiegnięciu pierwszego, na mecie czekało potworne zmęczenie. W głowie huczała tylko jedna myśl: „Nareszcie meta!” Radość i dumę przyszedł kilka godzin później. Zupełnie inaczej było podczas drugie-

go. Ciało cieszyło się z tego, że wreszcie przestało biec. Mnie rozpieierała radość, że osiągnąłem założony czas. Do tego szczypta niedosytu, bo mogłem pobiec szybciej. Na dodatek czułem dziwną pustkę. Coś się skończyło, bieg, trudne przygotowania. Na następne takie emocje będę musiał czekać długie miesiące – opowiada.

Sylwię i Michała nie różni wiele. Długość trasy nie ma bowiem znaczenia. W każdych zawodach, niezależnie od dystansu, biegacze starają się tak samo. Zawsze dają z siebie wszystko, co jest już wystarczającym powodem do dumy na finiszu. Często też nie biegają po to, aby zwyciężyć lub osiągnąć dobry wynik, ale po to, by komuś pomóc. Biorąc udział w biegach charytatywnych, wspierają na przykład zbiórki pieniędzy na czyjeś leczenie czy sprzęt rehabilitacyjny. A wtedy radość z pokonania trasy jest podwójna. Przewyciężając własne słabości, robią jednocześnie coś dobrego dla innych.

**JUSTYNA STRZEBAK**  
justynastrzebak@hotmail.com



Fot. Agata Wszędybył

– Za moment utraty świadomości, zatopienia się gdzieś w labiryncie myśli i jednocześnie niemyślenia o niczym. Tyl-

Nie da się jednak ukryć, że to mimo wszystko dyscyplina wymagająca wielkiego poświęcenia. Aby osiągnąć sukces, potrzeba

## Felieton Szlifu

Eutanazja w Polsce była, jest i najprawdopodobniej przez wiele lat będzie zabroniona. Wszelkie dyskusje na ten temat są przerywane i w większości już z góry ukartowane, w końcu mieszkamy

swojej partnerki. Haneke w swym filmie zostawia widzów samych z zadanymi pytaniami i nie udziela odpowiedzi.

Kolejnym bardzo kontrowersyjnym filmem jest „Jack, jakiego nie znacie”. Główną rolę zagrał, jak zwykle świetny, Al Pacino. To biografia nietypowego lekarza Ja-

nak nie na życzenie. Chorzy mogą liczyć tylko na siebie i najbliższych. Widać z tego, że w naszym kraju wobec prawa są równi i równiejsi.

Znany florecista Jacek Gaworski choruje na stwardnienie rozsiane. Uprawiał on przez dwadzieścia dwa lata wyczynowo szermierkę, rozstawił nasz kraj. Dla pokrycia

nak celem mojego felietonu jest to, aby w końcu nie bać się o niej dyskutować. Zadajmy sobie pytanie: a jak ja wolałbym umrzeć?

Czy przez decyzję NFZ, czy może z własnej woli?

**KRZYSZTOF KRYGIER**  
kkrygier@post.pl

## A jak ty wolałbyś umrzeć?

w konserwatywnym kraju. Jednakże według sondażu CBOS więcej niż połowa Polaków jest gotowa zaakceptować eutanazję, dokładnie 53%.

Na początku stycznia Jerzy Owsiak mówił o ulżeniu starszym i chorym osobom w cierpieniu. W mediach szybko wybuchła afera. Hierarchowie Kościoła katolickiego odebrali tę wypowiedź jako przyzwolenie na eutanazję.

Problemy śmierci nie jest łatwy do zdefiniowania i ocenienia. Na całym świecie kulturowo, filozoficznie i ideologicznie zmagają się z nim najtęższe umysły. Także czołowi twórcy kina. Ostatnio do naszych kin trafił film w reżyserii Michaela Hanekego pt. „Miłość”. Ukazane jest w nim wielkie uczucie, dla którego małżonkowie są gotowi do największych poświęceń. Jedno z nich choruje i ma świadomość, że będzie umierać w okropnych męczarniach. Partner decyduje się na pomoc w skróceniu cierpień

cka Kevorkiana, który pomagał nieuleczalnie chorym ludziom w śmierci samobójczej. W efekcie swoich działań, za które wdzięcz-

kosztów leczenia sprzedał wszystko, co posiadał. Miesiąc jego życia wyceniono na ponad dziewięć tysięcy złotych. Od państwa nie dostaje ani grosza. Jak to jest, że takie procedury NFZ-u są tolerowane, czy nie jest to nieludzkie? Dłaczego braku finansowania na leczenie Gaworskiego nie nazywamy w mediach pośrednią eutanazją i przyglądamy się temu milcząco?

Wiele osób w podobnej sytuacji skazywanych jest na śmierć w związku z brakiem pieniędzy w budżecie państwa. Może lepiej poszukać oszczędności w rozpasanej administracji i wszechobecnej biurokracji?

Sądzę, że zbyt często odpuszczamy tematy kontrowersyjne. Nie łudźmy się, że uda nam się ten obecny i bezpośrednio nas dotykający problem w sposób zerojedynkowy rozwiązać. Nie znajdziemy prostych odpowiedzi. Eutanazja jeszcze długo będzie drażliwym tematem tabu. Jed-



Rys. Alicja Golon

ne były mu ofiary i ich najbliżsi, skazany został na karę więzienia. Także w tym filmie nie dostajemy jednoznacznych odpowiedzi.

W Polsce obserwuję całkowicie odmienny problem, w którym pośrednia eutanazja usankcjonowana jest prawem. NFZ, nie refundując umierającym ludziom leków i leczenia, skazuje ich na śmierć. Przecież to eutanazja – śmierć jed-

## Wszechnicę odwiedzili

Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska pomaga młodym adeptom sztuki pisania zdobywać wiedzę i umiejętności niezbędne do wejścia w dorosłe, dziennikarskie życie. Dzięki niej mają oni, co piątek, możliwość spotkań z politykami, aktorami, duchownymi, dziennikarzami oraz innymi ciekawymi mieszkańcami naszego miasta.

22 marca MWD odwiedził pan Andrzej Korus – sekretarz Stowarzyszenia Kombatanów Misji Pokojowych ONZ. Żołnierz w stanie spoczynku wystąpił w mundurze oraz za pomocą prezentacji wprowadził nas w temat. Opowiedział o udziale Polaków w operacjach mających zapewnić pokój na świecie. Młodzi dziennikarze pytali o warunki panujące podczas wyjazdów oraz jak duże piętno, fizyczne i psychiczne, mogą one pozostawić na uczestniku takiej wyprawy.

5 kwietnia Wszechnicę odwiedził pan Marcin Załucki – autor przewodników po Wrocławiu oraz fotograf. Gość opowiedział o swoich początkach w pracy. Przedstawił prezentację multimedialną ukazującą swoje zdjęcia robione za pomocą drona (bezzałogowego aparatu latającego).

Przedstawił nam dokładnie budowę i zastosowanie owej maszyny. Dowiedzieliśmy się, że bezzałogowe statki mają dużo zastosowań cywilnych i są powszechnie wykorzystywane podczas badań naukowych.

12 kwietnia Młodzieżową Wszechnicę Dziennikarską odwiedził pan Przemysław Waszczyszyn – tancerz międzynarodowej klasy tanecznej, instruktor fitness oraz organizator Wrocławskiego Maratonu Zumby. Na początku spotkania gość opowiedział nam o swojej pasji, a także szczegółowo przedstawił, na czym sama Zumba polega. Młodzi dziennikarze pytali pana Przemysława o jego osiągnięcia w światku tanecznym oraz o założenia na przyszłość. Gość wielokrotnie podkreślał, że jego głównym celem jest nauczenie Polaków, jak dobrze się bawić.

# Szlif

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej

Adres redakcji: ul. Haukego-Bosaka 33, 50-447 Wrocław;  
www.lo13.wroc.pl; szlif13@gmail.com

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Wydaje Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska działająca przy XIII LO we Wrocławiu, pod patronatem Stowarzyszenia Dziennikarzy RP Dolny Śląsk

Opiekun: Wojciech Chądzyński

Przewodniczący MWD: Sebastian Przybylak

Redaktor naczelna: Karolina Marchewka

Z-ca red. naczelnej: Marta Hejmanowska

Szefowa fotoreporterów: Agata Wszędybył

Sekretarz redakcji: Damian Fabich

Przygotowanie do druku: I-BIS Usługi komputerowe. Wydawnictwo s.c.  
tel. 71 342 25 17, www.i-bis.com.pl

Miesięcznik redagują członkowie Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej



Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska organizuje cykliczne spotkania z dziennikarzami, politykami, aktorami i przedstawicielami innych ciekawych zawodów dla wszystkich entuzjastów sztuki dziennikarskiej. Chętnych zapraszamy w każdy piątek o godz. 15.30 do XIII LO przy ul. Haukego-Bosaka 33.